

Rośnie orszak męczenników



Wprawdzie pan marszałek Szymon Hołownia, który – ze względu na panującą pod jego przewodnictwem atmosferę w Sejmie już zdążył dorobić się przezwiska „Kotłownia” – odroczył posiedzenie Sejmu do 11 grudnia, kiedy to premier Mateusz Morawiecki ma przedstawić expose swego rządu tymczasowego, a następnie odbędzie się dintojra w postaci odmowy udzielenia mu votum zaufania – ale się nie nudzimy, bo jak nie Volksdeutsche Partei, to komisja do zbadania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce, jak nie komisja, to Kukuniek – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa, to znaczy – do pojawienia się rządu Donalda Tuska. Wiele wskazuje na to, że ten rząd objawić się może w całej straszliwej postaci 13 grudnia, co nawiązywałoby, a zarazem wypełniało pewną tradycję. Jak wiadomo, 13 grudnia 1981 roku generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny, w ramach którego administrująca Polską polskojęzyczna wspólnota rozbójnicza podjęła próbę zdławienia siłą niepodległościowych aspiracji historycznego narodu polskiego. 13 grudnia 2007 roku Donald Tusk i jego minister spraw zagranicznych w osobie Księcia-Małżonka Radosława Sikorskiego, bez czytania podpisali traktat lizboński, który amputował Polsce ogromny – w dodatku nikt dokładnie nie wie, jaki – kawał suwerenności politycznej – no a teraz – rząd pod egidą Volksdeutsche Partei. Rzymianie mawiali, że omne trinum perfectum, co się wykłada, że wszystko, co potrójne, jest doskonałe, więc gdyby wspomniany rząd objawił się w straszliwej postaci właśnie 13 grudnia, to nowej, świeckiej tradycji stałoby się zadość.



Postaw kawę

Jak tam będzie, tak tam będzie, ale i bez tego wcale się nie nudzimy. Oto po ekspresowym uchwaleniu ustawy o finansowaniu przez państwo zapładniania w szklance, w Sejmie pojawiła się kolejna, nie cierpiąca zwłoki ustawa. Teoretycznie dotyczyła ona stabilizacji cen energii, ale okazało się, że to był tylko pretekst, bo tak naprawdę chodziło o coś całkiem innego. Zaczniemy jednak od Adama i Ewy. Oto wkrótce po październikowych wyborach Nasza Złociutka Pani Urszula von der Layen, cała w skowronkach zakomunikowała, że na powitanie zwycięstwa demokracji Polska dostanie 5 mld euro zaliczki. Tak się akurat złożyło, że ta informacja zbiegła się w czasie z hiobowymi wieściami, jakoby niemiecki koncern Siemens miał 4 mld euro manka. Nikt by może nie dopatrzył się związku między tymi wydarzeniami, gdyby nie to, że Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska, kiedyś w Nowoczesnej, a obecnie – z Trzeciej Drogi, wniosła do Sejmu projekt wspomnianej ustawy, w której pilni czytelnicy dopatrzyli się, że nie tyle chodzi o stabilizację cen energii, tylko o to, by Polska kupiła od koncernu Siemens wiatraki za 5 mld euro, które można by stawiać nawet w odległości 300 m od zabudowań i w dodatku wyłączać grunty pod ich instalowanie, ponieważ postawienie takiego wiatraka zostało tam uznane za „*inwestycję publiczną*”, taką samą, jak np. autostrada. Wybuchł klangor, w następstwie którego Trzecia Droga przerzucała się z Volksdeutsche Partei projektem tej ustawy, niczym gorącym kartoflem – że to nie ich pomysł. A w takim razie – czyj? Mimo, iż pojawiły się wzruszające wątpliwości, czy Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska byłaby w stanie napisać taką ustawę – a zresztą każdą inną też – to pytanie to początkowo zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Wreszcie Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska wydusiła z siebie, że te 300 metrów to ona sama wymyśliła, ale ponieważ mleko się rozlało, to pojawiły się skrzydlate wieści, że chyba nie zostanie ona „*ministra*” do spraw klimatu w

rzędzie pod egidą Volksdeutsche Partei, a sama ustawa – chociaż podobno z jej uchwaleniem nie można było czekać ani chwili dłużej – ma zostać „wycofana”. W tej sytuacji nie od rzeczy będzie przypomnienie opowieści pana Pawła Piskorskiego z KL-D, jak ta partia, której przewodził m.in. Donald Tusk, była finansowo futrowana przez Niemców. Tedy obóz „dobrej zmiany”, którego funkcjonariusze właśnie mają być już wkrótce tarzani w smole i pierzu przez sejmowe komisje śledcze: do spraw „wyborów kopertowych”, afery wizowej i „Pegasusa”, domagają się powołania kolejnej – właśnie w sprawie „afery wiatrakowej”. Jak już się tarzać, to się tarzać ponad podziałami!

W tak zwanym międzyczasie większość sejmowa rozgoniła komisję do badania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce pod przewodnictwem pana doktora Cenckiewicza, która zdążyła jeszcze złożyć pocałunek śmierci w postaci „raportu częściowego”, z którego wynika, że Donald Tusk, Książę-Małżonek, Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak i jeszcze inni mężykowie stanu drobniejszego płazu, powinni dostać szlaban na piastowanie funkcji publicznych. Zostało to potraktowane wzruszeniem ramion, bo chociaż w pierwotnej wersji ustawy ta komisja wyposażona została w taką sankcję, to na skutek pomruków z czeluści Unii Europejskiej, wystraszony pan prezydent Duda wyrwał jej ten jadowity ząb. Wygląda jednak na to, że Donald Tusk i jego komanda już wkrótce powoła „swoją” komisję, która nieubłagany palcem wskaże winowajców – ale oczywiście już całkiem innych. Wprawdzie i ta komisja żadną sankcją nie będzie dysponowała, mimo to jednak sam fakt jej istnienia najwyraźniej musi budzić jaskółczy niepokój w Judenracie „Gazety Wyborczej”, bo jużci – pan redaktor Michnik bywał w Klubie Wałdajskim, gdzie zimny ruski czekista Putin karmił i poił swoich gości, którzy rewanżowali mu się swoimi złotymi myślami.

Tymczasem Kukuniek, który właśnie w Strasburgu wygrał – tym razem nie w totolotka, jak to bywało za pierwszej komuny – 30

tys. euro za męczeństwo w służbie praworządności, szykuje się do kolejnego męczeństwa dla Polski. Chodzi o to, że znienawidzony IPN, przed którym Kukuniek zeznawał w charakterze pokrzywdzonego, doszedł do wniosku, że jego zeznania w sprawie podpisów na zobowiązaniu do współpracy, ręcznych donosach i co najmniej 50 pokwitowaniach pieniężnych dla SB, nie były szczere, to znaczy – że kłamał mówiąc, iż to nie jego podpisy, ani donosy. Prokuratura zaangażowała sztab specjalistów z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, którzy – porównując podpisy i pismo na dokumentach przekazanych IPN-owi przez panią Marię Kiszczakową i dokumenty podpisane przez prezydenta Lecha Wałęsę, „kategorycznie” orzekli, iż wszystkie podpisy zarówno na zobowiązaniu do współpracy z SB, jak i na pokwitowaniach pieniężnych oraz na ręcznie pisanych doniesieniach są autentyczne. W tej sytuacji Kukuńkowi grozi proces o fałszywe zeznania. Czy jednak pod rządami Volksdeutsche Partei, która będzie walczyć o przywrócenie praworządności do niego dojdzie – to całkiem inna sprawa. Toteż Kukuniek swoim zwyczajem oczywiście wszystkiemu zaprzecza, domagając się przy okazji likwidacji złowrogiego IPN (*„Ach, pójdę aż do piekła, byleby moją zbrodnię wieczysta noc powlekła”* – wołała Pani, która zabiła Pana w balladzie Adama Mickiewicza *„Lilie”*), ale na wszelki wypadek, gdyby jednak coś poszło nie tak, deklaruje, że jak będzie trzeba, to pójdzie do więzienia i w ten sposób poświęci się dla Polski.

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę